

Od partii oczekuje się większej skuteczności działania

26 MAJA BR. OBRADOWAŁA w Legnicy Wojewódzka Konferencja Przedzjazdowa PZPR z udziałem 251 delegatów na 258 wybranych. Jaworską organizację partyjną reprezentowało na niej 13 delegatów. W obradach uczestniczyli także zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, minister spraw zagranicznych MARIAN ORZECZOWSKI oraz wicepremier Rządu PRL ZBIGNIEW SZALAJDA.

Konferencja oceniła przede wszystkim przebieg dotychczasowej dyskusji przedzjazdowej w organizacjach partyjnych województwa. Prowadzona była ona w formie debaty nad projektem programu partii i tezami na X Zjazd PZPR oraz w postaci rozmów indywidualnych z kandydatami i członkami partii. Referat na ten temat wygłosił I sekretarz KW PZPR JERZY WILK. Dyskusja podczas zjazdu stanowiła dalszy ciąg tej dysputy. Zabrało w niej głos 23 delegatów, a wśród nich m.in. HENRYK NOWAK — dyrektor Cukrowni „Jawor”, ANTONI PRZYBYSZEWSKI — przewodniczący Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych w Legnicy i NSZZ Pracowników ZKiMR oraz MAREK ZIEZIELIŃSKI — przewodniczący ZW ZSMP. Natomiast WŁADYSŁAW WOJCIECHÓW z ZKiMR oraz ZDZISŁAW BASARA z Fabryki Wyrobów Metalowych złożyli swoje głosy, wobec zamknięcia dyskusji, do protokołu konferencji.

Dyskusja przedzjazdowa koncentrowała się przede wszystkim wokół kilku najbardziej istotnych dla województwa problemów. I sekretarz KW PZPR zaliczył do nich w przedstawionym referacie Egzekutywy KW: zdrowie moralne społeczeństwa, działalność służby zdrowia, kształtowanie odpowiedzialności za własne stanowisko pracy, politykę kadrową partii, realność przedstawionego pod dyskusję projektu programu partii, umacnianie trzonu robotniczo-chłopskiego, stosunek klasy robotniczej do rzemiosła oraz rozwój rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Mówca uznał za celowe kontynuowanie prac nad rozwiązaniem tych problemów po zakończeniu konferencji.

Kwestie te powtarzały się także podczas przedzjazdowej dyskusji w organizacji partyjnej ZKiMR.

Znalazły one odbicie w przekazanym do protokołu wojewódzkiej konferencji głosie delegata Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych WŁADYSŁAWA WOJCIECHOWA, będącego w obecnej kadencji władz partyjnych członkiem KW PZPR. Podstawowe treści wystąpienia tow. W. Wojciechowa zawarte są w ujęciu j.n.:

1. Z dość powszechną krytyką spotkał się np. znaczny rozwój sektora prywatnego w gospodarce, a to głównie z racji szybkiego, niewspółmiernego do włożonej pracy bogacenia się właścicieli różnego rodzaju zakładów produkcyjnych, warsztatów, a zwłaszcza sklepikarzy i straganiarzy. Niezbędne są więc zmiany w systemie kontroli i opodatkowania tego sektora. Wyrażano też obawy co do rozwoju rolnictwa. Obecne rozwiązania prawne dają podstawę do umacniania się gospodarstw indywidualnych. Jeśli posługiwać będą się najemną siłą roboczą, nie będzie to zgodne z zasadami gospodarki socjalistycznej.

2. Na ogół uważa się, że ustawy mamy w kraju dobre. Życie jednak bardzo często różni się z nimi, a normy prawne, moralne i etyczne są zbyt często łamane. Daleko nam też do równości praw i obowiązków, choćby w kwestii dostępu do tzw. deficytowych na rynku towarów. Trafiają one łatwiej do niektórych osób ze względu na zajmowane stanowisko lub możliwości uzyskania wcześniejszych informacji. Obserwuje się też duży liberalizm przy ocenie wykroczeń, nadużywania alkoholu, braku dbałości o rodzinę itp.

3. Niejednolite zasady stosuje się też w polityce kadrowej — jednym łatwiej o awans, innym trudniej. Często zwraca się większą uwagę na słowne poparcie dla socjalizmu przez kandydata na wyższe stanowisko, niż na jego rzeczywiste kwalifikacje zawodowe. Partia powinna popierać przede wszystkim osoby, które potrafią sprostać zadaniom, odważne, które nie boją się ryzyka, mówią szcze-

rze i otwarcie bez owijania w baweinę. Często jednak zdarza się, że awansują ludzie pokorni, bez własnego zdania, mierni fachowcy, którzy nie będą sprawiali kłopotów tym nieco wyżej.

4. Bywają też dwa sposoby załatwiania różnych spraw. Jeden to rzeczywiste starania o ich rozwiązanie, drugi to czekanie, aż samo się załatwi. Z obserwacji Władysława Wojciechowa wynika, że ten drugi sposób staje się dominujący. Czekanie bowiem na ogół nie wiąże się z podejmowaniem decyzji, podejmując zaś ją, można się komuś narazić, nie uzyskać wsparcia i ewentualnej obrony, ba, zostać napiętnowanym.

5. Sprawy ochrony zdrowia wzbudziły duże zainteresowanie w wielu organizacjach partyjnych, także w ZKiMR. Działalność służb medycznych znalazła się w ogniu krytyki. Wypływające z niej wnioski postulują wzbogacenie form organizacyjnych świadczenia usług lekarskich, stworzenie preferencji dla kształcenia lekarzy, zatrudnianie ich tak w miejskich, jak i wiejskich ośrodkach, uporządkowanie spraw związanych z prywatnymi praktykami. Zlikwidowanie prywatnych praktyk lekarskich w obecnej sytuacji mogłoby tylko skomplikować ochronę zdrowia, jednak konieczne wydaje się ujednoczenie zasad ich prowadzenia łącznie ze stawkami za wizyty.

Z dotychczasowego przebiegu kampanii przedzjazdowej wynika, że sprawy partii i kraju skupiły uwagę różnych środowisk w stopniu większym, niż dawniej. Na ogół wyrażano aprobatę dla projektu programu partii i tez na X Zjazd. Podkreślano również, że od partii oczekuje się większej skuteczności i efektywności w działaniu. Tym oczekiwaniom musi ona sprostać, od tego bowiem zależy dalsze odzyskiwanie zaufania społeczeństwa.

Te przemyślenia Władysława Wojciechowa były charakterystyczne zarówno dla dyskusji przedzjazdowej, jak i podczas wojewódzkiej konferencji partyjnej. W przyjętej uchwałę postanowiła ona powołać dziewięć zespołów, które w oparciu o dotychczasową dyskusję oraz dokumenty przyjęte przez X Zjazd partii przygotują projekt głównych zadań dla legnickiej wojewódzkiej organizacji partyjnej, który potem zatwierdzi wojewódzka konferencja sprawozdawczo-wyborcza. Komisje te zajmą się wytyczeniem kierunków społeczno-gospodarczych rozwoju województwa, perspektyw i kierunków rozwoju wsi i rolnictwa, poprawą opieki zdrowotnej nad społeczeństwem, doskonaleniem pracy wewnątrzpartyjnej, działalnością ideologiczną, polityką kadrową i innymi zagadnieniami.

Wojewódzka Konferencja Przedzjazdowa wybrała 18 delegatów na X Zjazd partii. Jest wśród nich m.in. członek Egzekutywy KW PZPR, dyrektor Cukrowni „Jawor” HENRYK NOWAK, a z rejonu jaworskiego także rolnik indywidualny ze wsi Gościśław w Gminie Udanin ALFRED KIELOCH.

ZDZISŁAW KASPRZYK

przeгляд fabryczny

Pismo Załogi Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze Nr 7 (107) Rok XIII 1-15 czerwca 1986 r.

Wojewódzki Turniej „Najlepszy uczeń w zawodzie”

Tokarze z ZSZ „Agromet” najlepsi

TURNIEJE O TYTUŁ najlepszego ucznia w zawodzie mają już ponad dwudziestoletnią tradycję. Inicjatorem i głównym organizatorem jest Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy. Składają się one zawsze z dwóch części — teoretycznej i praktycznej, która co roku odbywa się w innej szkole. W bieżącym, gospodarzem części praktycznej turniejowych zmagani ślusarzy i tokarzy był Zespół Szkół Zawodowych „Agromet” przy ZKiMR.

Przez dwa dni w warsztatach szkolnych oraz w hali matrycowi uczniowie szkół zawodowych województwa legnickiego rywalizowali o miano najlepszego ślusarza i tokarza. W pierwszej specjalności do turnieju zgłosiło się 16 uczniów, zaś w drugiej 18. Bardzo dobrze zaprezentowali się uczniowie szkół jaworskich, zajmując czołowe lokaty, zarówno wśród ślusarzy, jak i tokarzy. W generalnej klasyfikacji, będącej sumą umiejętności teoretycznych i praktycznych, wśród ślusarzy najlepszy okazał się uczeń Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Legnicy ARKADIUSZ GÓRCZYŃSKI. Na trzecim miejscu uplasował się DARIUSZ KUBIAK — uczeń Zespołu Szkół Zawodowych przy ul. Wrocławskiej w Jaworze. Uczniowie ZSZ „Agromet” DARIUSZ LESZCZYŃSKI i DARIUSZ GOMUŁA zajęli dalsze miejsca.

W klasyfikacji drużynowej I miejsce przypadło Zespołowi Szkół Elektryczno-Mechanicznych przed Zespołem Szkół Zawodowych w Jaworze i Zespołem Szkół Fabryki Urządzeń Mechanicznych w Chocianowie. Na 4 miejscu uplasował się ZSZ „Agromet” ZKiMR.

Poziom turniej w tej specjalności był raczej przeciętny. Uczniowie wykazali się lepszym przygotowaniem praktycznym niż teoretycznym. Znacznie lepiej pod tym względem zaprezentowali się tokarze, którzy w równie wysokim stopniu opanowali wiedzę teoretyczną, jak i umiejętności praktyczne. W tej specjalności zdecydowanie dominowali uczniowie z Jawora. W sprawdzianie praktycznym najlepsi okazali się dwaj uczniowie ZSZ „Agromet”

przy ZKiMR JAN KASPRZYCKI i LESZEK MAZUR. W ostatecznej klasyfikacji rozdzielił ich trzeci jaworzanin K. KUKUROWSKI, uczeń ZSZ przy ul. Wrocławskiej. Zespołowo zwyciężył ZSZ „Agromet” przed ZSZ przy ul. Wrocławskiej w Jaworze i ZSE-M w Legnicy.

Przebieg dwudniowych zmagani upoważnia raczej do optymistycznych wniosków. Główny cel turnieju, tj. sprawdzenie, czy przygotowanie zawodowe uczniów przebiega w sposób prawidłowy, został osiągnięty. Wynik uzyskane przez poszczególnych uczniów i szkoły dobrze świadczą o nauczycielach praktycznej nauki zawodu.

Bardzo wysoko, co podkreślił także obecny podczas turnieju starszy wizytator ds. kształcenia praktycznego EDWARD KOSZELA, należy ocenić organizację imprezy. Przebiegała sprawnie przede wszystkim dzięki właściwemu przygotowaniu stanowisk w warsztatach szkolnych i w Zespole Wydziałów Matrycowi. Niezbędnej pomocy udzieliła dyrekcja ZKiMR, Komitet Zakładowy PZPR oraz związek zawodowy.

Najlepsi uczniowie w obu specjalnościach otrzymali od organizatorów atrakcyjne nagrody rzeczowe natomiast szkołom przypadły w udziale okazałe kryształowe puchary. Wręczył je I sekretarz KW PZPR ADAM SAWICKI i zastępca dyr. ds. handlowych ALEKSANDER TĘCZA. Następnym tego rodzaju turniej za rok już w innej szkole. Miejmy nadzieję, że uczniowie jaworskich szkół utrzymają miejsca w czołówce.

M. LENKIEWICZ



L. Mazur i J. Kasprzycki odbierają nagrody w klasyfikacji drużynowej

PKZP organizacją załogi

W każdym przedsiębiorstwie jest organizacja, która skupia w swoich szeregach wszystkich lub prawie wszystkich pracowników. Jest nią Pracownicza Kasa Zapomogowo-Pożyczkowa. Trudno właściwie wyobrazić sobie zakład bez tej organizacji. Każdy z nas doskonale zdaje sobie sprawę z ogromnych korzyści i zalet przynależności do niej. Naprawdę niewielu jest w ZKiMR pracowników, którzy nie korzystali z usług kasy. Jest to z całą pewnością jedna z najbardziej korzystnych i wygodnych form uzyskania kredytu gotówkowego. Pożyczka w kasie nie jest oprocentowana i jej otrzymanie nie wymaga jakże kłopotliwego w innych przypadkach pokonywania biurokratycznych zawiłości. Wystarczy tylko złożyć odpowiedni wniosek, podpisany przez dwóch poręczycieli, do 10 każdego miesiąca. Druki tych wniosków można otrzymać u MARIŁ CZEKAJŁO.

Regulamin kasy nie kryje w sobie żadnych zawiłości. Kieruje nią 7-osobowy zarząd, któremu od kilkunastu lat przewodniczy kierownik Zespołu Wydziałów Kuźni STANISŁAW LIPIŃSKI. Oprócz niego w skład zarządu wchodzi: JERZY FITAS — emeryt, EUGENIUSZ GANCARZ (K-3), FRANCISZEK DZIUBA (K-5), JANINA WITKE (W-5), ZYGMUNT GOŁĄB (K-2) i ZBIGNIEW PAWLACZEK (W-1). Ludzie ci co miesiąc zbierają się na posiedzeniach, podczas których muszą rozpatrzyć nierzadko ponad 100 wniosków o pożyczki. Z reguły przyznają wszystkim ubiegającym się, chociaż nie zawsze w oczekiwanej przez nich wysokości. O tym decyduje przede wszystkim wysokość zgromadzonych wkładów członkowskich i miesięcznego wynagrodzenia. Obowiązuje bowiem zasada, że wysokość pożyczki nie może przekraczać sumy miesięcznego wynagrodzenia i dwukrotnej wartości wkładu. Zdarza się jednak, że w szczególnie uzasadnionych przypadkach zarząd odstępuje od tej reguły, pod warunkiem, oczywiście, że kasa dysponuje dostateczną sumą pieniędzy. Maksymalna wysokość pożyczki wynosi 70 000 zł, a najdłuższy okres spłaty 36 miesięcy.

Ostatnio sytuacja finansowa kasy znacznie się poprawiła. Ma to związek z wprowadzeniem w ubiegłym roku nowego systemu wynagradzania. Pracownicy ZKiMR zaczęli lepiej zarabiać, zwiększyły się więc miesięczne odpisy na wkłady członkowskie, chociaż nadal stanowią one 3 procent miesięcznego wynagrodzenia.

Środki finansowe kasy gromadzone są w postaci funduszu oszczędnościowo-pożyczkowego czyli wkładów pracowniczych, funduszu zapomogowego „B” i funduszu rezerwowego „C”. Fundusz zapomogowy tworzony jest z odsetek bankowych i wykorzystywany na bezzwrotne zapomogi dla członków kasy, znajdujących się w szczególnie trudnej sytuacji materialnej. Fundusz rezerwowy, który powstaje z pierwszych wpłat nowo przyjmowanych członków i nie wycofanych wkładów, przeznaczony jest na pokrywanie pożyczek trudnych do wyegzekwowania, np. po śmierci pracownika. Wprawdzie nawet w takich sytuacjach można dochodzić zadłużenia, ale zarząd unika tej praktyki, tym bardziej, że kasa dysponuje wystarczającą sumą pieniędzy na pożyczki dla pracowników.

Stan poszczególnych funduszy w końcu 1985 roku wynosił: fundusz oszczędnościowo-pożyczkowy 40 577 874 zł, fundusz zapomogowy — 248 276 zł i fundusz rezerwowo — 136 518 zł.

Z historii ZKiMR

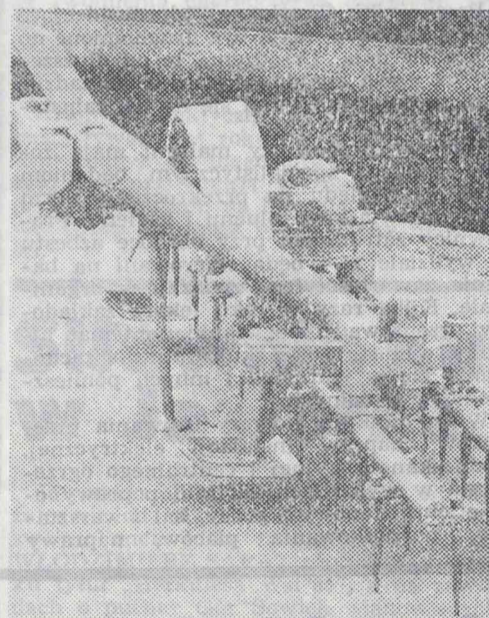
Od prostych narzędzi do maszyn i odkuwek

W BIEŻĄCYM ROKU mija 10 rocznica oddania do eksploatacji nowoczesnej kuźni matrycowej. Jej budowa trwała od 1 lipca 1973 roku do 30 czerwca 1976 roku i kosztowała 1860 mln złotych. Jednak historia ZKiMR to nie tylko 10 lat pracy kuźni i jej budowa. Historia ZKiMR zaczęła się 30 lipca 1952 roku, kiedy powstała Fabryka Narzędzi Rolniczych „Jawor”. U podstaw tej decyzji leżała konieczność rozzszerzenia bazy produkcyjnej maszyn i urządzeń rolniczych. W Jaworze warunki były najbardziej korzystne, bo na terenie ponemieckiej fabryki „Carl Wolf”, Produkcją maszyn oraz narzędzi ogrodnicze i rolnicze, działał od 1947 roku Zakład Technicznej Obsługi Rolnictwa. Zatrudniał 60 pracowników i naprawiał ciągniki i maszyny rolnicze.

W związku z powyższą decyzją przyznano FNR 3 miliony zł na naprawę jednej hali (obecnie W-5) i zakup 29 przydzielonych maszyn i obrabiarek. Już w 1953 r. przedsiębiorstwo uruchomiło produkcję 5 narzędzi. Były to: ręczny ogławiacz do buraków, siewnik ogrodowy SHL, siewnik taczkowy do saletry SON-1, pielnik ciągnikowy zawieszany PLz-1 oraz pielnik ogrodowy „Gryf” PLR-1.

Władze zwierzchnie fabryki lokowały w niej produkcję tych wyrobów, których nie mogły wytwarzać fabryki o ustalonej już strukturze specjalizacji. W ogóle w pierwszych latach istnienia FNR jej produkcję charakteryzowała duża zmienność i różnorodność wyrobów. W tym kontekście należy odnotować uruchomienie produkcji pielnika ogrodowego „Gryf”, gdyż zapoczątkował on produkcję wielkoseryjną. Pielnik ten — przejęty z FMR „Unia” w Grudziądzu — produkowany był aż do 1966 roku, to jest do czasu przekazania go zakładom WUKO w Kaliszu, które w nieco zmienionej postaci produkują go do dnia dzisiejszego pod symbolem P-407.

Już pod koniec 1953 r. zatrudniono 165 pracowników, zaś wartość produkcji małych ręcznych narzędzi rolniczych wyniosła 1,2 mln zł. Uporządkowano trochę zakład i przekazano do eksploatacji naprawioną halę produkcyjną. W latach następnych kontynuowano inwestycje, przede wszystkim modernizacyjne, oraz instalowano nowe maszyny i urządzenia produkcyjne. Uruchomione zostały wydziały: mechaniczny kuźnia matrycowa (w 1954 r.), narzędziownia, remontowy. Zwiększył się asortyment i ilość produkowanych maszyn. Powstał też załazek zakładowego biura konstrukcyjnego. W pierwszym okresie działania FNR, kiedy przejmowano produkcję z innych zakładów, nie było potrzeby tworzenia takiego biura, gdyż uruchamianie produkcji następowało w oparciu o dostarczoną dokumentację. Zadania biura konstrukcyjnego spełniał wtedy konstruktor w dziale technologicznym. Pierwszą samodzielną pracą konstruktorów FNR była modernizacja pielnika ciągnikowego PLz-1, dokonana w 1957 r., po której otrzymał on symbol PLz-1M.



W 1958 r. uruchomiono w FNR produkcję zaworów koksowniczych do budownych w tym czasie hut im. Lenina w Nowej Hucie i im. B. Bieruta w Częstochowie. Produkcję tę kontynuowano do 1962 r. Jednocześnie trwała dalsza rozbudowa zakładu. W 1960 r. przekazano do eksploatacji dwa następne obiekty — halę obecnego montażu i malarnię zanurzeniową. Rok ten był rokiem przełomowym w historii zakładu. W ciągu 3 lat rozpoczęto produkcję 13 nowych, bardziej skomplikowanych maszyn, z których aż 8 stanowiły konstrukcje własne. Większość produkowanych dotychczas maszyn konnych przekazano zakładom podległym Komitetowi Drobnej Wytwórczości. Produkcja globalna w 1960 r. wyniosła 49,3 mln zł przy średnim zatrudnieniu 517 osób.

W 1960 r. został opracowany projekt drugiego etapu rozbudowy zakładu, przewidujący wydatkowanie na ten cel 45 mln zł. Zamierzenia inwestycyjne obejmowały zwiększenie zdolności produkcyjnej do około 250 mln zł poprzez wybudowanie między innymi magazynu hutniczego, krajal-

ni, malarni wykończeniowej, pomieszczeń socjalnych, dróg oraz zakup wielu maszyn i urządzeń. Tak dynamiczny rozwój wymagał przygotowania odpowiednich kadr i dlatego w 1962 r. utworzono przyzakładową zasadniczą szkołę zawodową, a potem wieczorowe technikum dla pracujących.

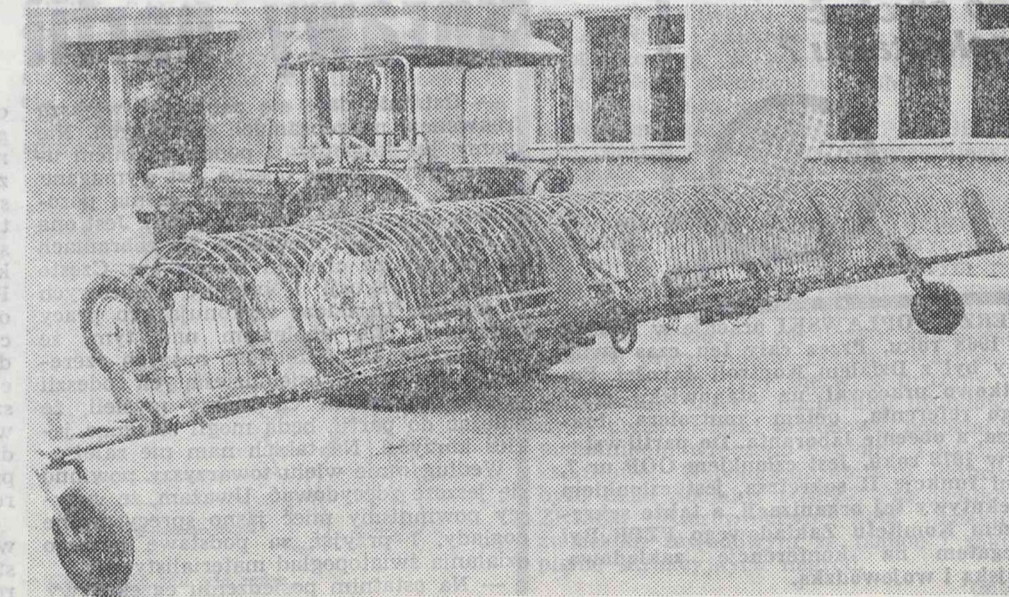
W następnych latach ciągle rozbudowywany zakład uruchamia produkcję nowych wyrobów między innymi opryskiwacza konnego OrK-1A „Olza”, przejętych z FMR w Słupsku grabi konnych czy z NRD grabi ciągnikowych 7-metrowych. Właśnie produkcja grabi ciągnikowych pozwoliła konstruktorom i technologom FNR zetknąć się z problemami hydrauliki siłowej. Okres ten charakteryzował się dużą dynamiką wzrostu produkcji. W 1965 r. osiągnęła ona wartość 147 mln zł, w 1966 r. już 179 mln zł, w 1967 doszła do 213 mln zł, a w 1968 do 272 mln zł. Jak z tego wynika, produkcja FNR wzrosła w 1968 r. w porównaniu z 1960 ponad 5,5-krotnie, co dało średni roczny przyrost o około 30 procent.

Ostatni z wyżej wymienionych lat to okres zwiększonej działalności pionu technicznego przy wprowadzaniu nowej techniki organizacji pracy. Między innymi już



w 1961 roku zastosowano normy techniczne uzasadnione, później przeprowadzono modernizację wielu wyrobów. Zainstalowano taśmy montażu potokowego opryskiwacza i wieloraka, później grabi konnych i ciągnikowych, zastosowano uchwyty pneumatyczne i przyrządy wielooperacyjne, wprowadzono podajniki z pieców w kuźni i nożyc w krajalni, zmechanizowano transport wewnętrzny itd. Przedsięwzięcia te pozwoliły zaoszczędzić rocznie około 100 tys. godzin pracy oraz duże ilości energii i materiałów. Wzrosła też wydajność pracy, a jednocześnie wydatnie poprawiła się rytmika produkcji. Wszystkie wytwarzane wyroby, po przeprowadzonych modernizacjach, zostały zaliczone do grupy „A” nowoczesności, a grabie konne otrzymały znak jakości.

Tak znaczna poprawa jakości pozwoliła FNR wejść ze swoimi wyrobami na rynki zagraniczne. W 1966 roku zakład po raz pierwszy wykonał produkcję eksportową w wysokości 1,8 mln zł, a w następnym osiągnęła ona już wartość 42,8 mln złotych,



obejmując wysyłkę do ZSRR, CSRS, Mongolii, Chile, NRD i Pakistanu. W 1968 roku nastąpił dalszy wzrost tej produkcji, znacznie przekraczający 100 mln złotych. Te wyniki zdecydowały, że FNR „Jawor” została zaliczona do zakładów specjalizujących się w produkcji eksportowej.

W tym czasie zrobiono dużo także dla załogi. Wybudowano dwa zakładowe bloki mieszkalne, ambulatorium z gabinetami zabiegowymi i dentyścycznym oraz laboratorium, urządzono ośrodek wypoczynkowy nad jeziorem Głębokie, ośrodek kolonijny w Płoninie, rozpoczęto budowę zakładowego domu kultury w Parku Miejskim oraz wiele kompletnych pomieszczeń socjalnych w fabryce.

W tym czasie zapadła w FNR decyzja o rozbudowie kuźni matrycowej. 21 kwietnia 1969 roku dyrekcja zleciła Biuro Projektowo-Technologicznemu Przemysłu Precyzyjnego we Wrocławiu opracowanie założeń

techniczno-ekonomicznych na budowę nowej kuźni matrycowej o zdolności produkcyjnej 35 tys. ton odkuwek rocznie.

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych uruchomiono w FNR produkcję między innymi rodziny rozdrabniaczy uniwersalnych „Bak”, brony wahadłowej, pielników i obsypników ciągnikowych. W połowie 1973 roku ruszyła budowa kuźni matrycowej. W tym też czasie ustalony został profil produkcji FNR. Odtąd zaczęła ona specjalizować się w produkcji narzędzi pielęgnacyjnych do uprawy gleby i maszyn do przygotowania pasz. W każdym roku rosła ilość produkowanych maszyn i narzędzi, przeprowadzono ich modernizację. Jeszcze przed oddaniem kuźni do eksploatacji wyprodukowano pierwsze pięć tysięcy ton odkuwek. Od drugiej połowy lat siedemdziesiątych pejzaż fabryki, nazywającej się teraz Zakładami Kuzienniczymi i Maszyn Rolniczych „Agromet”, zdobią maszyny rolnicze i pojemniki z odkuwkami.

J. BAŁCZYK

Pomóc może tylko dobra wola

Niejednokrotnie pisaliśmy już w „PF” o budynku rotacyjnym. Temat ten powraca dość często. Ostatnio mieszkańcy tego domu zgłaszały fatalne warunki, panujące w piwnicach. Według ich relacji są one zalane nieczystościami pochodzącymi z niesprawnej kanalizacji. Zalili się, że gniją im ziemniaki i niszczy sprzęt przechowywany w piwnicach. Ostatnia poważna awaria zdarzyła się w połowie kwietnia.

W dwa dni po awarii byłem w piwnicach budynku rotacyjnego. Wbrew moim oczekiwaniom wody tam nie było. Nie czuć też było fetoru, o którym mówili mieszkańcy. Potwierdziły się natomiast informacje o nieszczelnych rurach, z których kapie woda.

— Kłopoty z odpływem ścieków kanalizacyjnych wynikają z niższego poziomu wewnętrznych instalacji w budynku od kanalizacji miejskiej — mówi kierownik osiedla JAN KASPRZAK. — Nie byłoby jeszcze problemu, gdyby nie zachowanie mieszkańców budynku. Podczas usuwania skutków awarii oczyszciliśmy szambo. Wywieźliśmy z niego całą przyczepę różnego rodzaju przedmiotów. Było tam dosłownie wszystko, począwszy od środków higienicznych, poprzez ręczniki, zabawki, pojemniki po oleju samochodowym itd. Wszyscy wiedzą, że ścieki są przepompowywane do sieci miejskiej. Wystarczy, aby do wirnika dostała się szmata i już woda cofa się do budynku. Zalanie piwnic to kwestia jednej nocy. Ta instalacja obsługuje przecież ponad 360 mieszkańców. Ostatnio postanowiono umieścić w szambie kratownicę, która powinna osłonić rurę ssącą nieczystości. Nie wiadomo, czy takie zabezpieczenie wystarczy.

Ale na tym nie kończą się kłopoty z „rotacyjnym”. Zbudowany został cztery lata temu. Administracja osiedla musiała jednak już trzy-

krotnie malować klatki schodowe. Zginęły drzwi do piwnicy, wylamano urządzenie zamykające drzwi wejściowe w trzecim dniu po zainstalowaniu. Ślad nawet nie pozostał po sadzonym dwa lata temu żywopłocie, a na skwerkach straszą kikuty drzewek. Dwukrotnie już w piwnicach urządzano ogniska. Notorycznie giną żarówki i wybijane są szyby.

— Gdyby nie było „rotacyjnego”, mielibyśmy znacznie mniej pracy — powiedział Jan Kasprzak. — Mieszkańcom tego domu na niczym nie zależy. Wiedzą, że za dwa, trzy lata przeniosą się do nowych mieszkań. Nie szanują więc tego, co mają teraz.

Inny kłopot, nie dotyczący już sposobu użytkowania mieszkań, stanowią przecieki z rur wodociągowych. Prawdą jest, że po zimie popękały w wielu miejscach ocynkowane rury z ciepłą wodą. Trudno jednak winić za to kierownictwo osiedla. Jak wypowiedział się specjalista od spraw hydrauliki — inspektor nadzoru JANUSZ GÓRNIK, takie przypadki zdarzają się obecnie nagminnie. Powodują je ukryte wady materiału. Niezbędna jest więc wymiana całej instalacji. Nastąpi to po zakończeniu okresu grzewczego, pod warunkiem, że ZKiMR otrzyma przydział rur. W przypadku ich braku miejsca przecieki zostaną zaspawane. Będzie to, oczywiście, półśrodek, gdyż nikt nie zapewni, że rury nie popękają w innych miejscach.

Mieszkańcy zobowiązali się do wynoszenia podstawionych pod miejsca przecieków pojemników z wodą, ale nie wywiązują się z tego. Do załatwienia tych spraw konieczne jest zrozumienie i dobra wola obu stron. Bez tego kłopotów będzie coraz więcej.

(mis)

O nowym piecu raz jeszcze

Nie osiągnięto maksymalnej wydajności

Budowie nowego pieca w gnieździe młota MPM-16000 towarzyszyło wiele nadziei. Mówiło się głośno o jego wadach. Zaczynały już krążyć różne legendy. Po pierwszych próbach narzekali kowale i piecowi. Ostatnio zaczęto mówić o kolejnej przebudowie pieca.

Porównajmy wyniki osiągnięte dzięki wprowadzeniu nowego rozwiązania z tymi, jakie dawał stary piec „Fuel”. Przede wszystkim znacząco poprawie uległy warunki pracy. O ile obsługujący stary piec narażeni byli na wysokie temperatury, to w nowej konstrukcji zostały wyeliminowane. Zastosowano bowiem odmienny sposób załadunku. O ile kiedyś pracowało przy tym dwóch mężczyzn, to teraz niejednokrotnie zatrudnia się kobiety. Praca bowiem nie wymaga już wysiłku fizycznego, kęsy wprowadzane są do pieca samoczynnie. Wystarczy tylko kierować załadunkiem.

W „Fuelu” często zdarzały się przypadki zalania pieca przez stopiony metal. Zmuszało to do remontu trzona, po którym przesuwały się kęsy. Wstrzymywało to pracę na kilka dni. Obecnie nic takiego nie może się zdarzyć. Mała wydajność starego pieca nie zapewniała rytmiczności pracy. Obecny ma taką wydajność, że kowale mogą pracować bez przerwy. I wreszcie wyładunek. Jest on obecnie samoczynny, piecowi nie muszą już wyciągać rozgrzanych kęsów ręcznie. Dzięki zastosowaniu nowego rozwiązania spadają one na taśmociąg i dostarczane są bezpośrednio na stanowisko kowala.

— Trudno nam mówić o wydajności nowego pieca — powiedział jeden z współtwórców JAN WĄTROBA. — Nigdy jeszcze nie osiągnięto maksymalnych jego możliwości. O zwiększeniu wydajności najlepiej świadczy grzanie dwóch płaszczyzn kęsów — w starym piecu nagrzewana była tylko jedna. Zmniejszyło się zużycie gazu. Stary piec nie był wyposażony w urzą-

dzenia do rekuperacji. Nowa konstrukcja oszczędza od 1 do 15 procent gazu. Tlenki, powstające podczas nagrzewania kęsów, uchodząc ogrzewają powietrze, które następnie włączane jest z gazem do komory spalania. W ten sposób powietrze, „wchodzące” do pieca, ma temperaturę od 150 do 220 stopni.

— Nie można jednak dokładnie obliczyć wynikających z tego rozwiązań oszczędności — mówi drugi twórca pieca ALEKSANDER KORCZEWSKI. Piec nie ma bowiem własnego licznika, mierzącego zużycie gazu. Nasza konstrukcja nie jest pozbawiona wad. Przy tak dużej modernizacji, a właściwie zbudowaniu nowego prototypu, jest to nie do uniknięcia. Nie wszystko da się przewidzieć na desce kreślarskiej. Nawet najlepsze rozwiązania koryguje praktyka. Podczas rozruchu pieca okazało się, że kilkudziesięciokilogramowe kęsy sklejają się, że nawet, wisząc w powietrzu, mogą się utrzymać bez żadnej podpory. Był to także wynik nienajlepszej obsługi pieca, ale tę sprawę już rozwiązaliśmy.

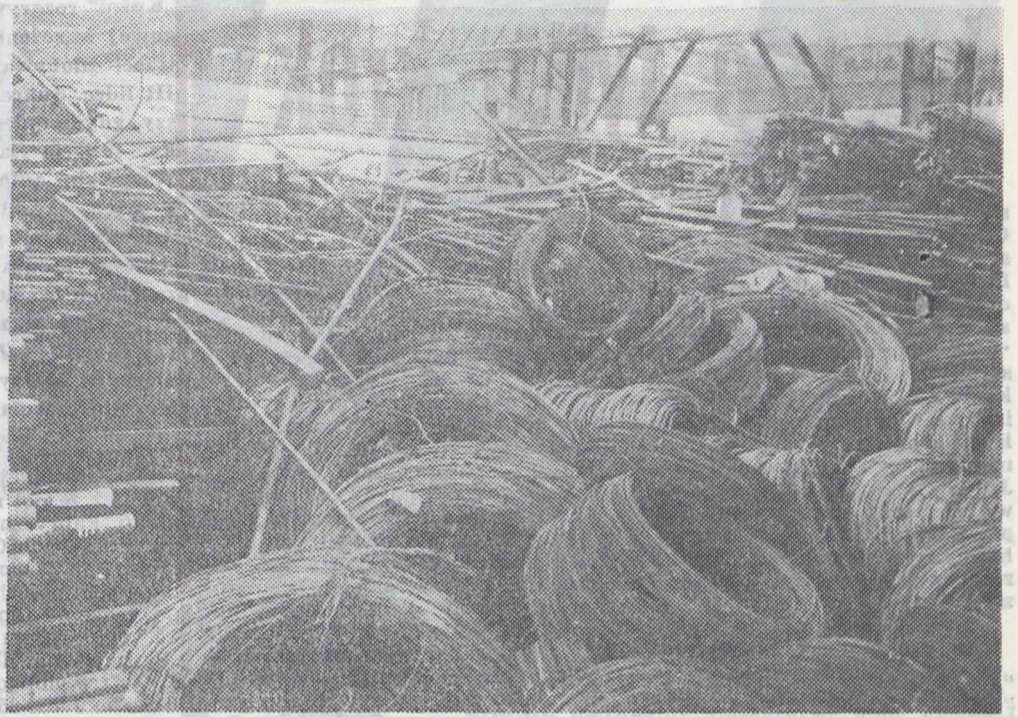
— Obecnie kłopoty związane są z wyładunkiem pieca — mówi Jan Wątroba. — Łożyska zainstalowane w bębnie transportera nie wytrzymują siły upadku kęsa. Musimy je wymienić co miesiąc. Nie wchodzi tu w rachubę smarowanie, ponieważ tam, gdzie one pracują, są bardzo wysokie temperatury. Tarcie jest więc zbyt duże. Wkrótce młot będzie remontowany i wtedy rozwiążemy ten ostatni kłopot.

Twórcy pieca są bardzo ostrożni w podawaniu wysokości zaoszczędzonych kwot. Nie wszystko da się obliczyć, wiele liczb przyjmowanych jest umownie ale na korzyść pieca świadczy choćby porównanie jego kosztów budowy z kosztami pieców obrotowych. Prototyp kosztuje 5 mln, natomiast piece obrotowe 35 mln złotych. Można więc śmiało mówić o kilkunastomilionowych oszczędnościach.

(mis)



Kontrasty



nasze sygnały



Kolektywy wydziałowe

Kolektywy wydziałowe, składające się z przedstawicieli działających w przedsiębiorstwie organizacji, takich jak PZPR, związek zawodowy, ZSMP, są ważnym elementem demokratyzacji struktur zarządzania zakładem. Wywierają też duży wpływ na kształtowanie stosunków międzyludzkich w wydziałach. Mogą bowiem podejmować decyzje, które mają istotne znaczenie dla pojedynczego pracownika, komórki organizacyjnej, wydziału, a nawet całego przedsiębiorstwa.

No, właśnie, czy rzeczywiście mogą? Coraz częściej można jednak usłyszeć głosy, że kolektywy mogą niewiele. Wypowiadają je najczęściej ich członkowie. Kolektywy wydziałowe czują się po prostu niedowartościowane. Z ich zdaniem nie zawsze liczy się administracja co bynajmniej nie przysparza im autorytetu. Nie tak dawno miałem okazję słyszeć pretensje, skierowane właśnie pod tym adresem, o to, że nie uszanowano decyzji kolektywu w sprawie przyznania jednemu z pracowników odznaczenia.

Wszelkie tego rodzaju spory odbieram z mieszanymi odczuciami. Z jednej strony chciałoby się przyznać rację członkom ko-

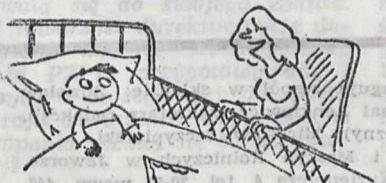
lektywów, domagającym się nadania tym ciałom właściwej rangi, z drugiej jednak trudno nie zauważyć, że w bardzo dużym stopniu zależy ona od nich samych. Rangę i autorytet budują przecież kolektywy swoją codzienną pracą. Czy zawsze pracują tak, aby nie można mieć do nich zastrzeżeń? Czy wszystkie wydziałowe kolektywy cieszą się jednakowym zaufaniem pracowników? Zdarza się też, że i członkowie kierownictwa mają pewne wątpliwości co do słuszności podejmowanych przez nie decyzji. Wątpliwości te nurtują również mnie samego. Chociażby w kwestii podziału skierowań na wczasy w wydzia-

łach. W końcu kwietnia zostały rozdzielone pomiędzy wydziały, a zadaniem kolektywów było przydzielenie ich konkretnym pracownikom. Do 15 maja, a więc po upływie ponad dwóch tygodni, do Działu Socjalnego zgłosiło się zaledwie dwóch przedstawicieli kolektywów w celu zasięgnięcia informacji o tym, kto, gdzie i kiedy wypoczywał w ostatnich latach. Czyżby pozostałe kolektywy wydziałowe były aż tak dobrze poinformowane?

Przy okazji warto chyba powrócić do spotkania podczas wizyty delegacji z Bierdziańska i porównać to, co mówili radzieccy goście o randze kolektywów w ich zakładzie z tym, co obserwujemy w przedsiębiorstwie. Porównanie to wypada niezbyt korzystnie dla kolektywów w ZKiMR. W Kraju Rad sprawują one jednocześnie funkcje sądu koleżeńkiego, dysponują bardzo szerokimi uprawnieniami. Przed kolektywem „tłumaczy” się każdy, kto staje na bakier z dyscypliną pracy. Czy coś takiego jest w ogóle do pomyslenia w Zakładach Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych?

M. LENKIEWICZ

Jujka



-TATUŚ POJECHAŁ PRACOWAĆ DO
BIEDNEGO KRAJU, ALE GDY WROCIŁ
BĘDIEMY BOBACI.



-STAWIAMY TERAZ NA ROBOTYZACJĘ
-A CO Z KOMPJUTERYZACJĄ?
-JUZ STAWIALISMY

